Mały zbiór wierszy

Reduta Ordona! –

Nam strzelać nie kazano – wstąpiłem na działo,
Spojrzałem na pole – dwieście armat grzmiało
Artyleryi rossyjskiej ciągną się szeregi –
Długo – ciemno – daleko – jakby morza bregi. –
Widziałem ich wodza – przypadł, mieczem skinął
I jak ptak jedno skrzydło – wojsko swe rozwinął;
Wylewa się z pod skrzydeł, ściśniona piechota
Długą, – ciemną, kolumną, jakby nawa błota. –
Najeżona ostrzami bagnetów! –
Czarne chorągwie jak sępy –
Prowadzą na śmierć zastępy. –
Przeciw nim – sterczy biała – gładka – zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze Reduta Ordona. –
Sześć tylko miała armat – wciąż dymią i świecą, –
Nie tyle słów prędkich, gniewne usta miecą, –
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb – kul – i kartaczy! –
Patrz! – Tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak fala – bryła lawy – pułk dymem zachmurza.
Pęka wśród dymu granat – krzyk pod niebo leci
I ogromna, łysina, wśród kolumny świeci.

Patrz! — tam kula z dala lecąc warczy — szumi — wyje
Ryczy jak byk przed walką, — miota się, grunt ryje —
Już dopadła — jak Boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, — rwie zębem — oddechem zabija. —
Najstraszniejszej nie widać — lecz słychać po dźwięku,
Po waleniu się trupów — po ranionych jęku;
A gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Rzekłbyś że tędy przeszedł anioł śmierci. —
Lecz gdzież król co te tłumy na rzezie wystawia?
Czy dzieli ich odwagę — czy pierś swą nadstawia?
O nie!..... on o dwieście mil ztąd na swej stolicy,
Pan wielki — samowładca świata połowicy,
Skinął — tysiąc kibitek wraz leci —
Podpisał — tysiąc matek opłakuje dzieci,
Zmarszczył brwi — padają knuty od Niemna do Chiwy —
Mocarzu, jak Bóg silny — jak szatan złośliwy —
Gdy Turków za Bałkanem straszą twoje spiże —
Gdy poselstwo paryzkie stopy twoje liże —
Jedna tylko Warszawa mocy twej urąga,
Wyciąga na cię ręce i koronę ściąga —
Koronę Kazimierzów — Chrobrych, z twojej głowy
Boś ją ukradł i skaził, synu Wasilowy. —
Car gniewa się, — od strachu drżą Petersburszczanie

Car śmiei się, — ze strachu mrą, jego dworzanie. —
A jednak sypią się wojska — których Bóg i wiara,
Jest Car. — Car gniewny — Umrzem rozweselim Cara.
Posłany wódz kaukazu z siłami pół-świata,
Wierny — sprawny i czynny — jak knut w ręku kata —
Patrz! już blisko Reduty — już w rowy
Walą się, na ~~fatszyny~~ faszyny kładąc swe tułowy —
Patrz! — już się czernią, na białych palisadach wałów —
Jeszcze Reduta w środku, jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią. — Jak wśrodek mrowiska,
Rzucony motyl błyska — mrowie go naciska —
Zgasł. — Tak zgasła Reduta. — Czyż ostatnie działo
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czyż zapał krwią ostatni bombardjer zalał? —
Zgasnął ogień! — I Moskal rogatkę wywalał. —
Gdzież ręczna broń? Ach dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej —
Gdyż w godzinę wołano dwa słowa. "Pal! Nabij!....
Gdy oddechy dym tłumi — trud ramiona słabi,
A wciąż grzmi rozkaz wodza — wre żołnierza czynność.
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność
Nakoniec bez rozwagi — bez czucia — pamięci.
Żołnierz jako młyn wietrzny, nabija — grzmi — kręci —
Broń od oka do nogi — od nogi na oko —
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko —
Szukała — nie znalazła — i żołnierz pobladnął,

Nie znalazłszy ładunku — już bronią nie władnął.
I uczuł że go pali strzelba rozogniona —
Upuścił ją, i upadł — nim dobiją, skonał; —
Takem myślał — a w szaniec nieprzyjaciół kupa —
Łazła już jak robactwo na świeżego trupa. —
Pociemniało mi w oczach — a gdym łzy ocierał,
Słyszałem że coś do mnie mówił mój Jenerał. —
On przez lunetę — wsparty na mojem ramieniu,
Długo na szturmowy szaniec poglądał w milczeniu;
Nakoniec rzekł; stracone — Z pod lunety jego,
Stoczyło się łez kilka — rzekł do mnie bladego:
Wzrok młody — od szkła lepszy — patrz tam na wale,
Czy znasz Ordona? Czy go widzisz? — Generale,
Czy go znam. — On tam stał ciągle, tym działem kierował.
Nie widzę go — znajdę — dojrzę — wśród dymu się schował —
Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego dającą rozkazy. —
Widzę ją znowu — widzę rękę błyskawicę
Wiwija nią, — grozi wrogom — trzyma palną świecę —
Porwali go — nie — umknął, — wskoczył w dół do lochów —
Dobrze rzecze Generał — nie odda im prochów. —
A w tym blask — chwilkę cicho — i ryk jak stu gromów —
Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów
Armaty podskoczyły — i jak wystrzelone

Toczyły się na kołach — lonty zapalone
Nie trafiły do swych panew — dym wionął
Prosto ku nam i w gęstej chmurze nas ochłonął —
I niebyło nic widać prócz granatów blasku,
Wkrótce zaczął dym rzednieć i opadł deszcz piasku.
Spojrzałem ku Reducie — Wały — palissady —
I naszych garstka — i wrogów gromady —
Wszystko to jak sen znikło — tylko ziemi bryła
Czarnej — niekształtnej, leży rozjemcza mogiła —
Tu — i ci — co się bronili — i ci co się wdarli —
Po raz pierwszy — pokój szczery i wieczny zawarli. —
Choćby Cesarz Moskalom zostać kazał, już dusza
Moskiewska, poraz pierwszy Cesarza nie słusza.
Tu leżą, pogrzebione tyluset ciał imiona —
Dusze gdzie, niewiem — lecz wiem gdzie dusza Ordona.
On będzie patron szańców — bo dzieło zniszczenia,
W dobrej sprawie — jest święte, jak dzieło stworzenia.
Bóg wyrzekł słowo — Stań się! — Bóg i zgiń wyrzecze.
Kiedy wiara i wolność od ziemi uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją — jak Moskwę, Redutę Ordona
Karząc plemię zwycięzców — zbrodniami zatrutą,
Bóg wysadzi tę ziemię jak Ordon Redutą. —

(A. Mickiewicz)

× Car się dowiedział — że jeszcze na Litwie —
W odległym — pustym — powiecie —
Żyje w ustroniu — płaczu i modlitwie —
Żona wygnańca i dziecię, — — — —
Śmierć krzyknął w gniewie
Ktokolwiek się waży — igrać z rozkazy mojemi.
Jam przeklął Lachy — a syny zbrodniarzy
Śpią spokojnie w Lackiej ziemi —
Porwać natychmiast z Litewskiej krainy —
Odruczyć wiary — języka —
By jeszcze kiedy w topił miecz Moskiewski —
W serce ojca buntownika. — —
Rzekł!..... A jego rozkaz jak piorun leci —
I jako piorun uderza —
Przed wiejskim domkiem — straż kozacza świeci,
Na dworze pełno żołnierza. — —
I we drzwiach stanął sturzaler rubacha —
Pokłonem matkę uderza —
Przychodzę, rzecze z rozkazu Cesarza
W matkę zabrać młodego Lacha —
I ręką wprawną do grabieży sięga
Na łono matki po dziecię — —
Daj syna — rzecze — bo Carska potęga —
Jak drugiej niema na świecie —
I ciągnie chłopca i woła na straże —
Ten krzyczy w matki objęciu —
Wtem ścisnął rączkę matczyną dziecięciu —
Oddaj natychmiast — Car każe. — —
Przystąp do świecy — gdy szczenię swe strzeże

A w paszczy, połamie twe kosa —
Tak płód swój strzeże nierozumne zwierzę —
Bo to cząstka jej wnętrzności — —
A tu dopiero Polka — Chrześcjanka —
Jedyną podporą dziecię —
Jedyny obraz męża i kochanka
Co się gdzieś tuła po świecie —
Oddać pierwszemu z tyranów w opiekę,
By się jak Moskal wychował —
Jak plaga ludzi — kacerz w obcej wierze,
By potem braci mordował —
A to w rozpaczy —
I sam Bóg przebaczy —
Już dziecię w ręku Moskala —
Nóż w ręku Matki — w rozpaczy uderzy
I dziecię od czarta ocala — —
I korak pobladł i wypuścił z dłoni
Zemglone zwłoki Anioła —
Co Carze powiesz gdy śmierć w tron zadzwoni,
A Bóg przed sąd swój powoła. —

(A. Mickiewicz.)

Pożegnanie.

Bracia nasi! — pozdrowienie —
Ślemy wam bratnie —
I braterskie uścisnienie —
Może ostatnie! — —

Łez waszych niechcem — lecz następców chcemy,
Klęska choć wielka — sił wam nie odjęta —
Póki żyjecie — póki my żyjemy,
Jeszcze Polska nie zginęła! —

Ten nie nasz brat — kogo odstraszy
Nasze cierpienie — męczeństwo —
Kto się wyprze świętej sprawy naszej,
Bracia! — takiemu przekleństwo! —

Gdziekolwiek wyrok Carski nas zawlecze —
Oszukamy jego dumę — —
Niesiemy z sobą prawa człowiecze!
Niesiemy wolności dumę. —

W krajach gdzie wiecznie włada ujarzmienie
Kędy światła nieznają narody —
Czuciem naszem, jak słońca promienie,
Stopim śniegi, skruszymy te lody! —

I ten potok wolności wezbrany
Spłynie ku wam — wy ku nam spłyniecie
Skruszy tamy — pochłonie tyrany,
I po całym rozleje się świecie! —

Nowy potop — niewola zaginie
Z krwią bratnią, karmiące się zwierza
A z potopu nowa Arka wypłynie
Bratnich ludów z wolnością przymierza! —

Żywcież bracia żar którym pałamy
Niech go wściekłości tyrana nie gasi
Jeszcze raz ostatni was ściskamy
Nasi bracia — i następcy nasi. —

(Baliński)

+ Więzień do Zbirów

I cóż mi jeszcze więcej wydrzecie? —
A! przyjaciołkę! — fajkę — sułtankę! —
Prawda lubiłem! — ależ na świecie
Zły los mi wydarł — milszą kochankę! —
Dziś kiedy wspomnę przeszłe z nią chwile,
Obecność znika, boleść się zmniejsza
Bo ileż wdzięków — dobroci ile!
Tylko ty mała — byłaś wierniejsza,
Chciałbym cię jeszcze dłużej smakować
Ale żałować? .... no! no! żałować! ....

Cóż więcej? .. — ciebie kitajski czaju
Prawda lubiłem! czasem bez miary!
Lecz chociażbyś szedł nawet prosto z raju —
Milsze ja stokroć piłem nektary
W gronie rodziny w przyjaciół kole —
Pod skromną strzechą wiejskiego dachu —
Z szklanką świeżego mleka na stole,
Z twoich sorbetów drwiłbym Allachu! —
Chciałbym cię wprawdzie dłużej smakować
Ale żałować? .... no! no! — żałować —

Cóż więcej? .. — Ciebie koteczko mała
Mimo czasowych aż tu się wkradła —
Nieraz mię psotą rozweselała —
Lecz wczoraj przy mnie myszkę zajadła. —
Dusząc tak słodkie miała spojrzenie —
I takie ruchy czysto niewieście .... .
Że mi wspominała .... przez to wspomnienie

Nie lubię kotów! — weźcie ją! weźcie!...... —
Samego... chwilę mogła zajmować,
Ale żałować? — no! — no! — żałować!......

No już nic więcej!... a!... książki jeszcze —
Marzenia zbite w okładki ciasne!
Czyż mało własnych przy sercu pieszczę? —
Po co mi cudzych kiedy są własne! —
Słodka trucizna! zda się że wspiera —
Że w serca braci miłości przeleje
A ona w mojem wszystko pożera.
Wszystko!...... nakoniec nawet nadzieję, —
Chciałbym to opium dłużej przyjmować
Ale żałować! — no! — no! — żałować!...... —

No! — już jako nędzarz, obdartym tèraz,
Co szukał ludzi a mieszkał w beczce
I ja szukałem — znalazłem nie raz —
Na miljonach choć po troszeczce —
Tych żal mi szczerze lecz nie dla siebie
Dla nich to samych że się zostali! —
Bo wiem że ciągle marzą o niebie —
Tymczasem piekło — pali! — i pali! —
Chciałbym was żywcem w niebo wpakować,
Lecz gdy nie mogę, — muszę żałować! —

Gdyście mi Zbiry wydarły brata —
Sieroty moje — cień własnej strzechy
Już nie znajdziecie w obszarach świata
By mi ją wydrzeć — żadnej uciechy —
Mniejsza przyjemność — lub męka ciała

Mojego serca pewno nie wzruszy
Bo żeby dusza moja bolała —
Na to sercowych trzeba katuszy! —
Kto wszystko swoje w grób musiał schować
Czegóż na świecie może żałować! — —

(Baliński)

Prośba o krzyżyk —

Został się krzyżyk — śród twoich rzeczy,
A na nim święta postać Chrystusa —
Daj mi go! — on mnie może uleczy,
Bo przed nim każda niecna pokusa,
Każda myśl czarna — w duszy zbudzona
Jak noc przed słońcem — blednie — i kona! —
Bo w mojem życiu — o! siostro moja! —
W tej ciągłej walce ze złemi losy
Jakże mi taka potrzebna zbroja
Co i najdroższe odbija ciosy — —
Ciosy zwątpienia — ciosy rozpaczy
Których tak pełno w życiu tułaczy
Ach nie raz — nie raz — uśmiech goryczy,
Rozdziera duszę, gdy wspomnę sobie —
„A więc już dla mnie — nie ma słodyczy,
I wszystkie moje marzy już w grobie."
Ach! od tej myśli co serce krwawi,
Może mnie widok krzyża wybawi. —
Gdy chęć miłości serce rozdraźni
To serce co tak kochać przywykło
Gdy ona stanie w mej wyobraźni,
I myśl bolesna: — wszystko to znikło —

O wtedy! wtedy! — niech krzyż zobaczę,
Może ucichnę zwór i przebaczę, —
Lub kiedy lata przypomnę młode
Zwiędłe na siejbie dotąd bezzniwnej,
Gdy tylko męki wziąłem w nadgrodę,
A żadnej dotąd kropli ożywnej —
Krzyż może zdoła stałość mi wrócić —
On kazał wszystko dla cnoty rzucić. —
Jam też porzucił wszystko na świecie —
I nie żałuję. — Lecz jako człowiek —
Gdy ciężar życia za nadto gniecie
I boleść serca łzy ciśnie z powiek,
Nieraz upadam..... Ach! w takiej chwili
Widok mnie krzyża wesprze — zasili. —
Kiedy w prawdziwej serca żałobie
O drogiej matce dumam i płaczę,
O Matce dawno złożonej w grobie! —
I bluźnię — wątpiąc czy ją zobaczę,,
Ach! od rozpaczy niech mnie ochroni
Krzyż znak zbawienia i zmartwychwstania —
Krzyż mego życia dźwigam już dawno
Dawno już z cierni noszę koronę! —
Dawno już żółcią,, octem zaprawną,
Poją się moje usta spieczone —
Krzyż ten mnie wzmocni — on mi przyrzeka
Że i Kalwarya już niedaleka! —

(Baliński.)

W dzień ślubu — D#............

W gronie co cię powiedzie do ślubnych ołtarzy

W kole twojej rodziny i przyjaciół rzędzie,
Szukać będziesz daremnie jednej drogiej twarzy
Serce rzewnej już zwykle tęsknić za nim będzie. –
O tęsknij za nim wiecznie! – lecz wierz słowu memu,
Kto z nim razem choć chwilę podzielał męczeństwo
Może ci w jego miejscu dać błogosławieństwo.
Przyjm je Marjo obiemnie – bo z serca ci życzę,
Szczęścia ile dać może ta ziemia niepłodna,
Niechaj wszystkie przez niego wypite gorycze
Kupią dla ciebie szczęście któregoś tak godna.
Dziś właśnie stoisz Marjo na progu dwóch światów
Za tobą świat ułudny – dziewiczy – uroczy –
Obfity w ideały – w cudne barwy kwiatów
Po raz ostatni za nim obróć twoje oczy....
Lecz go nie żałuj Marjo – świat to fantastyczny,
Świat marzeń pięknych prawda – ale bezowocnych.
Przed tobą masz świat drugi – choć może mniej śliczny,
Lecz pełen cnót promiennych i działań wszechmocnych
Wierz-mi – nad wszelkie sławy – nad wszelkie godności
Nad wszelkie dary Nieba i ziemi dostatki –
Nad wszelkie urojone tytuły – wielkości –
Stokroć wyższe – i stokroć świętsze imię matki.

(Baliński.)

Wiersz na sprowadzenie zwłok Napoleona do Francyi. –

I wydarto go ziemi popiołom –
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie był sam – lecz ze sławy aniołem
Gdzie był sam – nie w purpurze błyszczącej –
Ale płaszczem żołnierskim spowity –

A na mieczu — jak na krzyżu rozbity —

Powiedz jakim znalazłeś go w grobie —
Królewiczu dowódzco Korabli —
Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie —
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli.
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Czy proch wionął? — powiedz — czy się wzdrygnął? —

On przeczuwał że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał że go ręka syna —
W tym grobowcu podźwignie i ruszy. —
I tańcuchy zeń zrucí zabójcze!
I na proch ojca zawoła — Ojcze!.....

Ale przyszli go z grobu wyciągać —
Obce twarze zajrzały do lochu —
I zaczęli prochowi urągać —
I zaczęli nań wołać: — „wstań prochu."
Potem wzięli te trochę zgnilizny
I zapytali: — „Czy chcesz do Ojczyzny."

Szumcie więc szumcie — morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę Olbrzyma —
Piramidy wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma —
A na morzu mew girlanda szara
Jest to flota z popiołmi Cezara. —

Z tronów patrzą szatany występne. —
I Car patrzy blady — z poza lodów —

Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów!
Orły niegdyś zdobywcze i dumne
Już nie patrzą na słońce lecz w trumnę. —

Prochu! — prochu! — O cóż ty spokojny? —
Gdy usłyszysz trąby wśród odmętu
Bo nie będzie to hasło do wojny
Ale hasło pacierzy — lamentu! —
Raz ostatni hetmanisz ty roty
I zwyciężysz — ale zwycięztwem Golgoty!

Ale nigdy — o nigdy! — choć w ręku
Miałeś berło — świat — szablę nagą,
Nigdy — nigdy! nie szedłeś wśród jęku,
Z tak ogromną litości powagą, —
Z taką przemocą i z takim obliczem —
Jak dziś wielki! — gdy tu powracasz niczem. —

(Słowacki)

Gdy dwóchset dział gromy grzmiące
Dały hasło ze bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szańce Warszawy —
Garstka naszych za wałami,
Skryta przy Wolskim kościele,
Witając wrogów strzałami
Z ich trupów drugi wał ściele —
Wódz o szczudle im przywodzi
Włos jego kryje siwizna —

Lecz młodzieńczy zapał rodzi
Wolność — honor — i Ojczyzna. —
Na kilku wybranych czele
Co z nim przysięgli umierać
Szablą sobie drogę ściele,
Tysiącom się chce opierać. —
W święcone mury kościoła —
Cofa się wciąż ze swojemi
I na szczupły hufiec woła:
„Giniemy! lecz giniemy wolnymi!”......
Wyuzdani rozpustnicy
Zda się mówią: „nie walcz z nami.”
Lecz on im z okien świątnicy
Odpowiada wystrzałami. —
Biegnie tłuszcza rozjuszona,
Nowa ich wściekłość zagrzała,
Już drzwi kościoła skruszone
Ale walka nieustała. —
Bronią go rycerze śmieli
Lecz co chwila ich niestaje,
Wreszcie wszyscy wyginęli,
I Sowiński sam zostaje.
Został.... lecz niezgięty,
Przed przemocą się nie zniża
Poszanowaniem przejęty
Dowódzca wrogów się zbliża. —
„Krzycz pardon,” zdala Go wzywa,
„Szaleństwem śmiałość jest taka.”
Sowiński pierś mu przeszywa —
„Oto jest pardon Polaka.” —

Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera:
Skonał za swobody bratnie,
Tak syn wolności umiera. —
Takich Polska miała synów
Takich wodzów sprawa święta,
A w nadgrodę wielkich czynów
Dziś ohydne dźwiga pęta. —

Trzeci Szturm do Stawiszcz —

Chrobry Czarniecki nasrożał lice
Zgrzytał na popłoch żołnierstwa
A grzmią moździerze — grają haubice
Huczą Stawiszczan bluźnierstwa. —

Daremnie wszystko pierzcha w zawody
Przy wodzu tylko garść wiernych —
Murza Tatarzyn — Sobieski młody
I kilka znaków pancernych. —

Żelazną ręką tarł hetman czoło
Przygryzał język i wargi,
Oczyma wzgardy błyskał w około
Jąkał obelgi i skargi. —

„Przeklęty wrzasnął — przeklęty boju! —
„Zburzę o pryszków jaskinię,
„Póty nie dotknę jadła, napoju
„A com zamierzył, uczynię. —

„Odkąd pamiętam — wylęgłym w puchu
„Starzec — na karbę hetmanić,
„Zagrzać do walki krwi w niewieściuchu
„Nie jestem więcej już w stanie.

„Jaż-com pomimo wrogów zagony
„Z upadku dźwignął ojczyznę,
„Dziś w tym motłochu sam opuszczony
„Świętą, pokalam siwiznę." —

Stała czerń jakby morem owiana
Każdy bezmowny — struchały,
Tylko jednego oczy młodzieńca
Ogniem błyskawic gorzały.

Skoczył. — Wydobył z piersi głos gromu
„Dość! — o niech głowę położę,
„Niech! niech nie ujrzę rodziny — domu
„Tak mi dopomóż mój Boże! —

„Nie takie nasi brali fortece,
„Jak ta mieścina łotdaco,
„Za mną, kto polak! — leć gdzie polecę,
„Wrogi obelgę opłacą.

Schwycił chorągiew na wiatr rozwinął
Spiął ostrogami rumaka.
Ręką ku dziarskim husarzom kiwnął
I lotem puścił się ptaka —

Błysły od ziemi skromne źrenice

Sypią się tłumy rycerstwa,
A grzmią moździerze — grają haubice
Hucza, Stawiszcza bluźnierstwa —

W dali znak polski miga jak wstęga,
Koń zbiega wały — przekopy
Już przedmieściowych wałów dosięga
Za nim husarze tuż w tropy —

I bramy miejskiej pierwszy doskoczy
Nadbiega Daszko w pogoni,
Wnet obce zgroza, zaiskrzą oczy
I szabla w szablę zadzwoni. —

I gwiżdżą cięciem częstem i gęstem
Razy po razach a krwawsze,
Aż jękła zbroja z przeciągłym chrzęstem
A Daszko w prochu nazawsze. —

Opada zewsząd zgraja wrzaśliwa
I młodzian ręce już traci......
Lecz jeszcze nasz chorągiew trzyma
A w tem też pomoc współbraci. —

Zemsta! — o zemsta! bój grzmi rozgłośnie
Hetman i wodze tam biegną,,
Młody bohatyr kona radośnie,
W uczuciu czynu pięknego.

Wlepił weń hetman oczy zwilżone
„O droga! Święta (rzekł) ziemia,
„Gdzie słowo wodza, na wiatr puszczone

„Takową cnotę wyplenia.

Z dymem rokoszan poszła jaskinia
Któż był ten młodzian? — ktoś powie,
Zacny brat szlachcic z nad wód Horynia
Krzysztof Żytobicki — ziomkowie —
(Bohdan Zalewski.)

Przedgrom

Dusza, serce — to dwie lutnie!
Ale brzęczą czegoś smutnie —
Każdy dźwięk ich, łza rozpaczy!
Każdy akkord — z ciężkich bólu —
Każda strofa — z gorzkiej doli —
A śpiew cały — jęk tułaczy!

Wszystkie światła, zgasły w cienie
Nawet naszych łąk zielenie —
W polach naszych kłosów fale —
Nasze kwiaty — nasze drzewa —
Wszystko hymn umarłych śpiewa;
I żałobne szemrze żale! —

Bo dni tyle — i lat tyle
Na matczynej — ach! — mogile
Śród harmonii świata gromów
Jęczym nóty sieroceni:
W ziemi własnej — a bez ziemi
W domach własnych — a bez domów?!

Ojców naszych to dziedzina,
Tylko cmentarz i ruina!
Z naszej sławy i wielkości
Rzeki łzawe, krwawe płyną, —
A spuścizną nam jedyną,
Ojców, braci — proch i kości. —

Każdego czasu i w każdej godzinie
Odkąd w dziejowym grobie pochowani,
Odkąd nas dręczą szpiegi i tyrani
I krew niewinna braci naszych płynie;
Ciągle nam niebo bożemi wyroki
Grzmiało po duszach zbawienia słowami;
I na tę ziemię oblaną tak łzami
Szli wieszcze boży i boże proroki!
Choć umęczeni, z szubienic i krzyży
Duch nasz wznosili wciąż wyżej i wyżej!
Krew ich rozlana pod toporem wroga
Kroplami spadła na tę biedną ziemię.
Pieniąc ją w nowe męczenników plemie
Co nam głosiłu miłosierdzie Boga!
Paliła serca spróchniałe w bezczynie,
Dając świadectwo, że Polska nie zginie!

Czynem, słowami szarpani do życia
Myśmy tłumili zacne serca bicia.
Za to nam życie poszarpane w nędzę.
I grom za gromem w pierś naszą uderza
Rwie nielitośnie wymarzoną prędzę,
Przyszłych kolei! — I niema pacierza
Coby szemrany w ukorzonej skrusze

Dał siłę duchom, na walkę bez końca!
Własna nikczemność — w odmęty nas strąca —
Z nas lub szaleńcy! — lub Faryzeusze

To zapomniawszy na wyroki Boże,
Chcemy pchnąć ludzkość, własnych szałów prądem
I rozgrzmieć nad nią, niezbóstwionym sądem —
Zbrojnym w pożary i zbójeckie noże;
Śmiercią zagoić te wiekowe blizny,
I wybudować dłońmi bluźnierczemi
Na gruzach Nieba — królestwo tej ziemi,
I wznieść ze zbrodni — świątynię Ojczyzny!....

To w przerażeniu, dusza upodlona,
Stacza się w carskie plugawe ramiona,
By syny Ojców, co za wolność legli
Cara bronili — cara tylko strzegli —
I na głos carski — nikczemni, wyrodni,
W każdy kąt świata biegli jak morderce
Zabijać wolność — i na polskie serce
Grzech Kainowej powalili zbrodni!......

To znów — w potwornem ducha odrętwieniu
Żywi — lecz życiu nieobecni swemu,
Mizerni sercem — ukorzeni złemu,
W zysku, w zabiegach i w myśli zbutwieniu,
Codzienne cele mający na pieczy,
Klęczą w pokorze — przed porządkiem rzeczy!

Na cóż rozniecać byt nasz w swobód zorze,
Gdy tak nikczemne w jaw nam przejdą czyny? —
Takiej potwornej — zbrodniczej głębiny
Nie przemurtuje miłosierdzie Boże!.....

Dotąd — nam tarczą cierpiane męczeństwo;
Teraz — Bóg podniósł swe wszechmocne dłonie
Czeka!.... z nich mogą wypaść nam na skronie
Błogosławieństwo — lub większe przekleństwo!

Zgnybiałych posad chwieją się krawędzie,
Wszystko się waha — drży — i tęskni w sobie,
Z długich letargów po skonania dobie
Dzisiaj zbudzeni — w półsennym obłędzie
To patrzym w górę — w bożych łask promienie!
To na dół w ziemię — w ludzkich sił rachuby!
To spojrzym w słońce — to w przepaście zguby
— A słońce mgliste — a tak straszne cienie!.....

W niewiary wroga oplątani sidła,
Już samym sobie nie umiemy wierzyć,
Padamy pierwej nim grom ma uderzyć!
Olbrzymem dla nas ludzkich sił mamidła —

Wierzemy w ciało — niewierzemy w ducha
Każdy tak trwożny — jakby sam śród świata,
Każdy tak blady — jakby w ręku kata,
Każdy tak niemy — jak gdy go szpieg słucha!

Nad nami niebo chmurzy się, i czerni....
W nas jakiś dziwny niepokój — w nas trwoga —
Nasz kraj oddawna tylko sklep — bez Boga!
Płacze za handlem! nędzni i mizerni
Już tylko bierne czujem w sobie siły!
Stalowe serca w wosk mięknią, i tają.
W martwym bez ruchu ludzie — trupy stają,
I nad skwar życia — wolą chłód mogiły —

Z zacna duma, spuścizna męczeństwa
W pył dziś opada i w brudzie się tarza
Od ojczystego odbiegła ołtarza!...
Rozpancerzona z ofiar dostojeństwa;
Własnej swej sile trwożliwie urąga;
Wdziewa na siebie żebracze znamiona
I zdrowe ręce bezwstydnie wyciąga
Prosząc u obcych niezarumieniona
Jałmużny - własnej wolności!.....

Ojców naszych święte kości
Drżą w swych grobach wstrętu drżeniem,
Nad nikczemnem tem plemieniem
Co zasługi już nie żąda -
Co poświęceń się wyrzeka -
Co od obcych łaski czeka
I na obcych się ogląda!

O wolności niebianka!
To dumna kochanka
By w trwożne serca zejść!
By zstąpiła z nieba
W ofierze jej trzeba
Samego siebie nieść!
Trzeba snu - natchnienia
Zmienić w jaw istnienia
Choćby ceną krwi!
Porzućcie na chwilę
Z czem wam błogo, miło
Porzućcie bez żalu - łzy! -
Trzeba wierzyć w siebie
Aby ta co w niebie,

Uwierzyła w nas!
Trza świadectwo dać o sobie!
Skonać w otchłani — legnąć w grobie
Kiedy przyjdzie czas."
— A czas przyszedł!.... czy słyszycie!
Dzwon dziejowy gwałt uderza!
Prąd wydarzeń ku nam zmierza
Czas! czas wielki!!
wy stoicie!.....
W sercach waszych strachu zima,
Wszystkie święte czucia chłodzi:
O! ku temu Bóg nieschodzi
Kto w swych piersiach Boga niema!
W myśli waszej — ciał pokusa,
Złoto, handel, zyski, targi,
Fałszów pacierz szemrzą wargi!

A! boicie się Chrystusa
By wam kramów niepoburzył,
Niewypędził was z świątyni
Z której każdy rynek czyni!
By nad wami niepowtórzył
Słowa — co nas zwieje w dymy,
Tej straszliwej klątwy słowo,
Które dotąd grzmi nad głową
Spodlonej Jerozolimy!

Że ten się zbudźcie
Podnieście czoło!
Z serc pieśnie rzućcie!
W poświęceń koło
Życie swe rzućcie!

Coście marzyli,
Za czem tęschnili,
W natchnienia chwili,
Stwórzcie we wiarę,
W miłości, w ofiarę,
W czyn, w jaw
W mus praw
W nieztomności woli
W istności swej doli!

Bo przyjdzie czas
Gdy mimo was,
Bóg sam wymierzy
Co nam należy
Za łzy i krew!
I Boży wiew
Zwieje w otchłanie
We wieczną noc
Katowską moc!
A wolność wstanie!
I będzie cud!
A cały lud
Odetchnie piersią olbrzymią!
Na tych co drzymią,
Na tych co śpią,
Na tych co chcą,
Na miejscu stać
Lud będzie plwać!....
O nie stójcie!.... czy widzicie
I na niebie i na ziemi,
Już znakami proroczemi

Błyska, skry się nowe życie!....
Z słońcem bracia! z słońcem! z zorzą!
Z ludem, w ludzie — wasza siła!
Z ludem, w ludzie — zbawień słowo!
Polska winna być ludowa,
By na wieki wieków żyła!
— Grzmi na niebie — grzmi na ziemi
Tam głos Boga — tu głos ludu —
Nie czekajcie z nieba cudu!
Już w burzliwej chmur zaciemi,
Grom zbawienia tuż nad nami —
Ale spadnie nam w tej dobie
Kiedy ściągniem go ku sobie
Wzniosłych czynów piorunami!
Gdy ofiarą każdy z siebie —
Gdy poświęceń czyny wszędzie
Wtedy tylko Polska będzie —
Będzie — będzie — jak Bóg w niebie! —

(Krasiński.)